

# WSPOMNIENIA MARTYROLOGJI WRZESIŃSKIEJ

(MATERJAŁ DO OBCHODU  
25-LETNIEJ ROCZNICY)



*Kolekcja  
Emila Kornasia*

POZNAŃ

CZCIONKAMI DRUKARNI UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO

1926



# WSPOMNIENIA MARTYROLOGJI WRZESIŃSKIEJ

(MATERJAŁ DO OBCHODU  
25-LETNIEJ ROCZNICY)



**Kolekcja  
Emila Kornasia**

**POZNAŃ**

CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

1926



CM KEK 329500

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 142 4CM /201/

**D**zieje martyrologii polskiej od czasu ostatniego rozbioru do powstania Polski nie znalazły jeszcze swego historyka; są za świeże, za wiele w nich płacze się osobistych wspomnień i przeżyć, za bardzo z okresem tym ludzie są związani uczuciowo; za bardzo też czasy obecne szarpią duszę polską, która, wpatrzona w ideały romantyzmu Polski wielkiej, Polski idealnej — Polski — Królestwa Bożego na ziemi — cierpi w walkach partyjnych, nienawiści wzajemnej i wygórowanych ambicjach. Zasuwiają się w cień wspomnienia dawnych zapasów narodu o zachowanie polskości; trudna walka o byt pozbawia ludzi ideałów i wytwarza pesymizm u wielu miłujących Ojczyznę. Defetyzm jednak w czasach obecnych — byłoby to zło najgorsze; wyzbycie się ideałów — zgubą uczuć patriotycznych. Polska jest i Polska będzie. Trzeba ją kochać i pracować dla niej. O dawnych walkach z wrogami polskości zapominać nie wolno. Z dawnych walk siły nasze do nowych przejść czerpać nam należy. Sięgnąć do tej krynicy narodowych, czystych wspomnień, wysiłków i czynów bohaterskich, twardej woli, nieugiętego programu, zstąpić do tej świątyni nam trzeba, by w promieniach ideału odnowić sobie dusze i skupić serca do nowej pracy i do nowego trudu. Dlatego



to rocznice historyczne obchodzimy i obchodzić powinniśmy, zwłaszcza te niedawne, te sercu i pamięci bliskie, takie znajome i nasze — dzieje martyrologji wrzesińskiej. Nim historyk z zastosowaniem swej metody naukowej zestawi potrzebne fakty i wyprowadzi właściwe syntezy, my uczcimy je poprzednio sercem i wspomnieniem; pokażemy, że nie zapomnieliśmy o pięknych, choć ciężkich chwilach przeszłości z czasów niewoli i przejęci wielkością dawnych poświęceń, przygotowujemy się do nowych a z męczeństwa dni niewoli, z okresu chartu ducha polskiego, niezłomnej stałości, charakteru i siły weźmiemy rozpęd ku dalszej walce o wyzwolenie narodu z naleciałości obcych, by stworzyć z Polski mocarstwową potęgę o silnych fundamentach, których nie skruszyłyby zakusy wrogich sąsiadów naszych najbliższych i największych prześladowców — Niemców.

A powiedzieć można słusznie, że naród ten od wieków sąsiadujący z nami nie był nam nigdy sąsiadem miłym i dobrym. Od bajecznej, lecz tak dla narodu charakterystycznej baśni o Wandzie i jej prześladowcy Rytygierze — Niemcu, poprzez Głogowę, gwałty krzyżackie i rozbiory, do dni ostatnich nastpliwiej kampanji niemieckiej o rewizję granic — ciągnie się nieprzerwany łańcuch krzywd wyrządzonych nam przez zachłannego zachodniego sąsiada, który w chciwem swem dążeniu na wschód traci miarę wszelkiej sprawiedliwości, wpatrzony z pragermańską chciwością w polską żyzną krainę.

Droga krzyżowa narodu pod jarzmem pruskim głęboko zapisała się w sercach narodu. W męczeństwie ducha wiek przeszło żyło społeczeństwo polskie, walcząc ciężko o zachowanie polskości wśród praw wyjątkowych i wyjątkowo krzywdzących. A prześladowanie wzmagало się i pod hasłem „ausrotten” nie przebierano w środkach.

Wspomnijmy tu tzw. Kulturkampf, prowadzony dla poddania organizacji kościelnej pod władze świeckie i związane z nią prześladowanie księży, którzy krzywdzącemu temu przepisowi poddać się nie chcieli.

Wspomnijmy męczeństwo dzieci polskich po szkołach i katowanie ich, gdy nie umiały i nie chciały wyrażać swych myśli w obcym i wrogim dla nich języku.

Wspomnijmy również prześladowanie niewiast polskich za nauczanie dziatwy ojczystego języka, męczeństwo młodzieży gimnazjalnej i akademickiej za samokształcenie w języku polskim, krzywdę wywłaszczania z zagonu ojczystego.

Wrogie polskości ustawy z żelazną konsekwencją wkraczały w każdy szczegół życia społeczeństwa polskiego, gnębiąc wytrwale najdrobniejszy przejaw narodowego ducha.

Pamiętamy jeszcze, lub może i umiemy częściowo na pamięć ten wiersz Marji Konopnickiej łzami pisany i bólem, gdzie znakomita poetka maluje tak wzruszająco dolę Polaków, zmuszonych ustawą rządu do opuszczenia domów rodzinnych i warsztatów, zagród

miejskich i pól. 40 tysięcy Polaków wypędził rząd pruski z granic Księstwa Poznańskiego i Pomorza tylko dlatego, by zmniejszyć ludność polską i zyskać tem samem większą przewagę. A przecież i robotnik polski nie mający pracy w Polsce udawać się musiał w głąb Niemiec po zatrudnienie i zarobek, których odmówiono mu w kraju jego ojczystym. Na własnej ziemi zabraniano budowania domów polskiemu włościaninowi (Wóz Drzymały), wznosząc jednocześnie piękne wile dla Niemców-kolonistów i zakładając parcele wzorowe dla obcych przybyszów.

Długi jeszcze szereg możnaby wymienić krzywd, bezprawi i prześladowań narodu niemieckiego przeciw Polakom, niby różaniec o krwawych perłach przesuwać te gorzkie wspominki męczeństwa. Złożyły się na te prześladowania i odwieczna buta teutońska i ciężkie położenie Polaków, którzy znosząc do sposobnego czasu godnie i z dumą zadawane razy — umieli przecież w ostatnim roku europejskiej wojny uderzyć w dzwon wolności, zerwać kajdany i zamarzyć o samostnym bycie.

W 25-tą rocznicę obchodzimy obecnie sprawę wrzesińską, tę może najbardziej ze wszystkich wzruszającą i w swem podłożu politycznem znamieną. Dziś, gdy z murów tej samej szkoły, w której katowano polską dziatwę, powiewa sztandar narodowy, gdy w salach tych, gdzie chciano zapomocą języka niemieckiego gwałtem zdławić polską duszę i zatruć serce — rozlega się nauka polska i pieśń polska, gdy w historycznej



Wrześni polscy żołnierze zajmują polskie koszary wybudowane swego czasu dla poskromienia i zastraszenia Polaków a popierania niemczyzny — dziś warto zastanowić się nad chwilami ubiegłej niedoli tak wzniosłej i wielkiej, warto rzucić na ekran wspomnień snop jasnych barw czci miłosnej dla niezłomności narodowego ducha.

Przypomnijmy sobie niektóre momenty tych dziejów niby to dawnych, lecz sercu naszemu bliskich.

Sięgnijmy myślą wstecz do tych wypowiedzianych swego czasu obietnic królewskich, według których język wykładowy w szkołach polskich miał być polskim.

Po roku 1870 jednak, czyli po zwycięstwie odniesionem przez Niemców nad Francją, prąd nacjonalistyczny ogarnia państwo pruskie. Szowinizm niemiecki zwraca się najpierw ku gimnazjom, wprowadzając uchwałę, mocą której językiem wykładowym zostaje niemiecki już od najniższej klasy gimnazjalnej włącznie, (od septymy czyli wstępnej). Równolegle z tym przepisem nauczycieli — Polaków przenosi się na Zachód Niemiec. W miejsce ich przybywają Niemcy nie znający ani języka polskiego, ani duszy dziecka polskiego. Przybywają, by spełnić nakaz niemczenia dzielnicy polskiej, zabranej przez Niemców.

Po usunięciu języka polskiego ze szkół gimnazjalnych, liceów i t. p. przyszła kolej na szkolnictwo elementarne. Dnia 7 kwietnia r. 1883 zostaje wprowadzony niemiecki wykład religii w średnich i wyższych

klasach szkół ludowych. Jednakże okólnikiem z dnia 27 kwietnia i powtórnie 12 czerwca tegoż roku zniesiono to rozporządzenie, tak że do r. 1887 język polski stanowi jeszcze osobny przedmiot. Dopiero wyraźne rozporządzenie ministra oświaty Gosslera usuwa ten okruch nauki polskiej.

Wreszcie w r. 1900 postanowiono polski wykład religii zastąpić niemieckim. Dotyczyło to średnich i wyższych klas szkół elementarnych, przyczem, aby zachęcić dzieci do uczenia się religii w języku niemieckim, chwytano się sposobu radykalnego: zamierzano wręczyć dzieciom w podarunku nowe katechizmy niemieckie, przedkładając im łagodnie, że ponieważ dość biegle władają językiem niemieckim, przeto mogą się już uczyć religii po niemiecku.

Wtenczas to natrafili kulturträgerzy pruscy na silny opór i zdecydowaną postawę dziatwy wrześnińskiej. Zapytamy może, dlaczego we Wrześni właśnie, dlaczego w tem mieście a nie innem reakcja przeciw germanizacji zaznaczyła się odruchowo. Nic to dziwnego. W mieście tem więcej może niż w innych miastach Wielkopolski oddawano się wspomnieniom żywej jeszcze tradycji powstań, zwłaszcza z roku 48, gdzie pod Sokołowem, pod Wrześnią wniesiono pomnik poległym tam w walce z Niemcami bohaterom. Corocznie w dniu 2 maja w tajemnicy i ukryciu przed władzami pruskiemi gromadziła się ludność Wrześni u stóp pomnika, by oddać cześć poległym. Ślubowano wierność Ojczyźnie, wytrwanie i pracę narodową. Duch patrio-

tyzmu ożywia! mieszkańców, nic więc dziwnego, że Września właśnie, pierwsza, dała hasło do oporu.

Gdy po raz pierwszy rozpoczęła się lekcja religii, a nauczyciel przystąpił do wręczenia niemieckich katechizmów — spotkał się z odmową dzieci. W klasie powstał hałas nie do opisania. Jedna z dziewczynek (Bronisława Śmidowiczówna) ujęła ofiarowaną jej książkę niemiecką przez... fartuszek. — Nauczycielstwo znalazło się w kłopotcie, podobnie rejencja poznańska.

Obywatelstwo miejscowe postanowiło poprzeć protest dzieci środkami legalnemi. Dnia 16 maja r. 1901 odbył się we Wrześni wiec publiczny, na który tłumnie pospieszyło całe obywatelstwo. Przybyli też posłowie polscy na Sejm pruski: ks. prałat Stychel, adw. Dziembowski i adw. Głębocki.

Wtenczas to uchwalono następującą rezolucję:

„My na wiecu powiatowym zebrani Polacy uważamy system nauczania za nieodpowiedni i przewrotny — gdyż dzieci opuszczające szkoły nie umieją ani po polsku, ani po niemiecku porządnie czytać i pisać.

Ostatnie rozporządzenia, nakazujące dzieci polskie uczyć religii św. w języku niemieckim, uważamy za największą krzywdę, wyrządzoną nam rodzicom i dzieciom naszym.

Spoglądamy z wielką obawą na moralną przyszłość dzieci naszych, których nauka religii tą metodą udzielana umocnić nie może w zasadach religii — raczej

je odda na pastwę zdziczenia, złych obyczajów i nauk socjalnej demokracji.

Jako obywatele państwa konstytucyjnego, gwarantującego wszystkim obywatelom równe prawa, czujemy się wysoko upośledzonymi w porównaniu z naszymi współobywatelami niemieckimi, którym li tylko rząd pruski daje sposobność przyswojenia sobie prawa religii według jedynie rozsądnych zasad pedagogicznych, tj. w języku ojczystym. Obawiamy się, że istniejący już stosunek nienawistny między nauczycielami a dziećmi przez naukę religii w języku niemieckim znacznie się wzmoże. Jak bowiem rozsądnie udzielana nauka wywołuje uznanie i szacunek dla nauczycieli, tak dresura języka niemieckiego na temat religii św. wywołać musi u dzieci niechęć i nienawiść do nauczycielstwa.

Ostatnie zarządzenia pocztowe są znowu jednym dowodem więcej nieuwzględniania potrzeb i praw gwarantowanych trzymiljonowej ludności polskiej w większej części zresztą nie władającej językiem niemieckim, są zaprzeczeniem charakteru instytucji pocztowej, jako międzynarodowej, obowiązanej uwzględnić i język polski. W zarządzeniach widzimy wprost wielkie lekceważenie polskiej narodowości.

Z wszystkich wymienionych racyj i powodów protestujemy jaknajenergiczniej

1. przeciw usunięciu i usuwaniu języka polskiego ze szkół elementarnych i wyższych;

2. przeciw zaprowadzeniu wykładu religii w języku niemieckim;



3. przeciw najnowszym rozporządzeniom pocztowym, tyczącym się języka polskiego na adresach, jako też przeciw sposobowi, w jaki się te rozporządzenia wykonuje, tj. przeciw szykanom pocztowym.

Równocześnie żądamy zniesienia wszystkich wymienionych rozporządzeń, jako uwłaczających prawom ludu polskiego”.

Tak zareagowało obywatelstwo wrzesińskie a zarazem i przedstawiciele całego społeczeństwa b. zaboru pruskiego na zarządzenia w sprawie wyrugowania języka polskiego. Protest był dokonany legalnie, lecz stanowczo. Wymienieni wyżej posłowie polscy na Sejm pruski otrzymali instrukcję wniesienia interpelacji w sejmie berlińskim.

Niemieckie władze szkolne postanowiły jednak nie ustąpić. Do szkoły wrzesińskiej przybył 20 maja r. 1901 inspektor szkolny dr. Winter. Rozkazał dzieciom z klas średnich i wyższych nauczyć się po niemiecku pieśni „Kto się w opiekę”, grożąc chłostą w razie oporu.

Dzieci zachowały grobowe milczenie. Nie nauczyło się żadne. Rozłoszczony inspektor zarządził egzekucję wraz z karą aresztu. Wiadomość o znęcaniu się nad dziatwą rozeszła się szybko po mieście. Tłum zaniepokojonych rodziców począł gromadzić się pod gmachem szkolnym. — Wtem otworzyła się główna brama budynku, a na ulicę wybiegły dzieci, płacząc i pokazując rodzicom ślady otrzy-

manyh razów; oburzenie ludności nie miało granic. Inspektor szkolny zawołał policję, lecz to zarządzenie podnieciło zgromadzonych tak, że jedna z matek ukatowanych dzieci, Klimasowa, przedarła się do szkoły, nawołując do Wintera, że wolałaby widzieć dziecko swoje na marach, niż uczące się religii po niemiecku. Groźną postawę zajęła też Piasecka, żona murarza, która jednemu z nauczycieli, bijących dzieci, wymierzyła cios drewniakiem. Winter przestraszony opuścił gmach szkolny pod opieką policji.

Słuszny zupełnie i psychologicznie zrozumiały protest rodziców katowanych wrzesińskich dzieci zakwalifikowano jako wystąpienie przeciw władzy i obrazę, przekazując sprawę sądowi ziemskiemu w Gnieźnie. Na ławie oskarżonych zasiadło 26 osób, a między nimi uboga wdowa Piasecka, która na czas śledztwa zniewolona była pozostawić w domu 5-ro nieletnich dzieci pod opieką jedynie tylko 90-cio letniej prawie, swej matki.

Postawa oskarżonych była pełna godności, a zeznania, niekiedy naiwne coprawda i proste, lecz świadczące bądź co bądź o głębokiem przywiązaniu do języka ojczystego i o poczuciu sprawiedliwości, które w tak okrutny sposób pogwałcono we Wrześni.

Powołana jako świadek Gadzińska (uprzątająca szkołę wrzesińską) w sprawie tej oświadczyła, co następuje:

„Jakże nas serce nie ma boleć, skoro dzieci w niemieckim języku nie rozumieją religii. Religja jest dla

dzieci biednych ludzi jedyną pociechą, nadzieją i majątkiem. Gdy uczono religii po polsku, wtenczas wiedziałam, czego się dzieci uczą i cieszyłam się z tego, gdy wieczorem mogłam usiąść razem z dziećmi przy stole i razem z nimi katechizmu i historii się uczyć. Dziś nie mogę powtarzać z dziećmi razem nauki wiary św., bo nie rozumiem po niemiecku i dzieci moje też nie rozumieją“.

Lecz zeznanie to, tak szczere i prosto malujące stan duszy nietylko świadka Gadzińskiej, lecz i wszystkich podobnie skrzywdzonych matek nie wywarło dodatniego wrażenia w sądzie pruskim na Kulturträgerach niemieckich. Przyjęto jej oświadczenie z szyderczemi uśmiechami.

Aby zaś ogół tem skuteczniej przekonać o konieczności nauki religii w języku niemieckim uciekły się władze pruskie do podstępu iście szatańskiego. Rozgłoszono, że nauka religii w języku niemieckim odbywa się za zgodą Stolicy Apostolskiej, przedewszystkiem zaś za zezwoleniem ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ks. Florjana Stablewskiego. Arcybiskup, oczywiście dotknięty i oburzony takim postawieniem sprawy zaprotestował energicznie, przesyłając swoje oświadczenie na ręce prezesa sądu w Gnieźnie. Insynuacja ta powstała z powodu położenia przez władze duchowne wyrazu „Imprimatur“ na katechizmach niemieckich i podręcznikach do nauki pisma św. Rzecz jasna, że „Imprimatur“ oznaczać miało, jak zresztą też oznacza do dziś dnia, że w książce nie znajduje się

nic przeciwnego wierze św., z czego jednak bynajmniej nie wynika, jakoby ks. Stablewski te właśnie podręczniki dobre dla dzieci niemieckich zalecał do nauki dziatwie polskiej. Był to jeden zatem z wykrętów niemieckich, do których w owych czasach uciekano się aż nazbyt często, co też w obronie oskarżonych we Wrześni dobitnie podkreślił mecenas Woliński.

Nic nie pomogły rzeczowe uwagi tak Wolińskiego adwokata, jak i powołanego do fachowego osądzenia sprawy nauczania religji w języku niemieckim — proboszcza ks. Laskowskiego. Sąd zbywał wszelkie aluzje do konieczności nauczania religji w języku ojczystym ironicznemi uśmiechami i głuchem, potępiającem milczeniem. Prokurator gnieźnieński, chociaż sam katolik, nie okazał żadnego zrozumienia dla wywodów mec. Wolińskiego, który przytoczył uchwały Soboru w Trydencie, gdzie postanowiono, że nauka religji powinna być wykładana dla ludu w języku takim, jakim w codziennem życiu posługują się rodzice.

Ks. Laskowski ze swej strony oświadczył, że nie można od dzieci szkolnych wymagać takiej znajomości języka cudzego, by mogły z korzyścią uczyć się w obcej mowie religji, która przecież ma uczyć dzieci zasad wiary i etyki, a więc moralnego postępowania na całe życie. Pozatem wskazuje ks. Laskowski na to, że jest to nawet sprzeczne z duchem nakazów apostołskich Chrystusa. Apostołowie, spełniając polecenie Swego Mistrza — Idźcie i nauczajcie w Imię Boże — otrzy-



mali przecież od Ducha św. dar mówienia wszystkimi językami.

Jest to przecież jasna wskazówka dla wszystkich, którzy chcą się zajmować nauczaniem religii.

Te oświadczenia, wyjęte tylko luźno z długich rozpraw procesu gnieźnieńskiego świadczą wymownie o wysokim duchowym nastroju zaangażowanych i występujących tam czynnie Polaków, czy w charakterze oskarżonych lub świadków, czy też obrońców. Prawo i moralność stały po stronie polskiej, co możemy z chlubą dla narodu dzisiaj, po latach 25, podnieść i dobitnie zaznaczyć. Po stronie niemieckiej była siła, brutalna i niska.

Wyrok sądu gnieźnieńskiego, to nowy akt gwałtu i bezrozumnej pychy. Piasecką skazano na 2<sup>1/2</sup> roku więzienia, 13-to letniego chłopca Antoniego Korzeniewskiego na 4 miesiące i 2 dni, Bednarowiczównę na 1 rok więzienia itd.

Cały naród polski poruszył się i oburzył; wiadomość o katowaniu dzieci wrzesińskich, o procesie gnieźnieńskim i wyroku sędziów przedostała się zagranicę, budząc niesmak a wywołując sympatję dla Polaków. Gazety zagraniczne nie szczędziły uwag ostrych pod adresem Niemiec i wyrazów współczucia i uznania dla Polski.

Znamiennym jest list Henryka Sienkiwicza, który przejęty do głębi aktem gwałtu, dokonany na dzieciach polskich, wystosował gorące słowa bólu, zgromy i pogardy pod adresem Niemiec.

22 listopada r. 1900 tak pisze z Krakowa:

— „Zapadł niesłychany wyrok.

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści ani czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długim więzieniem za to, że pod wpływem rozpaczki i litości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędy, gdzie zwyrodniała kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów, wyrok ten wzbudzi jednaką zgrozę i pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o przyszłość i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też porzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest. Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasu Fryderyka II i jeszcze dawniejszych polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymania umów, łamania słów i obłudy.

Jest to zdanie nietylko obcych, ale i niemieckich niepodległych historyków, a zatem cóż dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, a w ogólnem rozkładaczeniu szkoła stała się katownią, a spodłałe sądy powolnem narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

Więc gdy nakoniec taki organizm społeczny wskutek zbiegu nieszczęsnych wypadków uczuł się zarazem państwem silnem, musiało dojść do objawów tak potwornych, jak między innymi ostatnie procesy: toruński i wrzesiński. Można się pocieszyć myślą, że to wszystko nie może trwać. Historia świadczy, że budowy wznoszone tylko na tyranji, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo.

A tymczasem, co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość ciąży bezpośrednio.

Wogóle — wytrwać! A w szczególności pomoc do wytrwania tym, którzy się stali bezpośrednimi ofiarami łotrostwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci skazano na uwięzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jedną z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na 2 i pół roku. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie Hakaty, doprawdy i to możliwe.

Więc niech się poruszają serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleb dzieciom, przynieśmy tę pociechę

skazanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkimi, a cóż dopiero, gdy chodzi o takie dzieci — nam”.

Taką opinię w sprawie wrzesińskiej wydał najwybitniejszy naówczas pisarz polski. A głos jego nie przebrzmiał bez echa. Posypały się datki dla dotkniętych ciężko rodziców, a pisma i to nawet niemieckie potępiły ostro wyrok sądu gnieźnieńskiego. Samorzutnie, jak np. w Włoszech, tworzyły się komitety zbierające podpisy z protestami przeciw maltretowaniu dziatwy szkolnej. Śmiało rzec można, że opinia świata całego stanęła po stronie Polaków. Nietylko ubolewano i żałowano nas, ale nadewszystko dodawano odwagi, zalecano wytrwanie, zapewniano o gorących sympatjach.

\* \* \*

A jak ukarały władze szkolne opór patriotycznej dziatwy? Otóż ukazała się instrukcja, mocą której odporne dzieci należało przymusowo przetrzymać w szkole o cały rok dłużej ponad obowiązkową naukę. Gdyby i to poskutkowało nie miało, uchwalono przedłużyć karę, a koszta utrzymania klas „karnych” nałożyć na miasto.

Dzieci nie ustawały w oporze, a społeczeństwo i prasa podtrzymywały ducha narodowego. — Strajk utrzymał się jeszcze przez 2 lata, to jest do roku 1902.



Z wiosną tegoż roku uczniowie i rodzice trwają w niezłomnem postanowieniu kontynuowania strajku. Matki zabraniają witać nauczycieli słowami: „Gelobt sei Jesus Christus”. — Jeden z uczeni, Woźniak, argumentuje: „Ja na chrzcie św. przysięgałem nie przyjmować żadnej innej religji”. — Liczba opornych wzrasta do 78. Winter postanowił wobec tego przetrzymać dzieci starsze nadal w szkole. Wnioski składane przez rodziców na ręce inspektoratu o zwolnienie — nie odnosiły skutku.

W tym czasie, w związku z całą akcją szkolną rozpoczęło obywatelstwo wrzesińskie bojkot Niemców. Nauczyciele, nie odzywający się po polsku, nie mogą wynająć mieszkania. W składach bojkotuje się Niemców, lub mówiących po niemiecku. — Kupcy na stawiane pytania niemieckie odpowiadają po polsku. Służące nie chcą przyjmować posad u Niemców. Sklepikarze odmawiają sprzedaży mleka i najniezbędniejszych artykułów spożywczych; Niemcy jednak nie ustępują, dążąc z zimnem okrucieństwem do spełnienia swych przewrotnych celów.

W końcu sierpnia roku 1902 zanotowano jeszcze w szkole wrzesińskiej 14 opornych, później liczba ta maleje do 7-miu pod grozą przetrzymywania dzieci w szkole jeszcze na rok trzeci, ponad normę. W końcu zniewoleni ustępują rodzice i dzieci.

Oto nazwiska tych dzieci, które opierały się najdłużej: Podsędek, Kantorczyk, Mularczyk, Jankowiak,

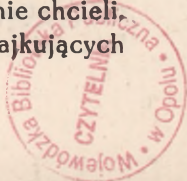
Jerszyński, Nowicki, Jagodziński, Nowaczewski, Izydorek, Staszakówna, Owczarkówna, Sadowska, Stachorska.

\* \* \*

Strajk wrzesiński został stłumiony. Jakżeż mogło być inaczej! A jednak tłumiąc go najbrutalniejszymi środkami władze pruskie nie przypuszczały chyba, że ta iskierka wrzesińska za lat kilka roznieci wielki pożar, że za przykładem Wrześni pójdzie całe społeczeństwo polskie, a przynajmniej ta jego część, która zachowała świadomość i wolę polską. Przykład był dany — i skoro Niemcy zaczęli w roku 1906 innym szkołom narzucać naukę religii w języku niemieckim, zaczęto strejkować. Strejk szkolny r. 1906 i 1907 nie nosił jednak cech chwilowego jakiegoś odruchu, lecz był akcją silnie i racjonalnie zorganizowaną, w której brało udział całe patriotycznie usposobione społeczeństwo wielkopolskie. Na zarządzenie udzielania religii w języku niemieckim w całym szeregu szkół Poznańskiego i dawnych Prus Zachodnich odpowiedziano szeregiem wieców protestacyjnych, urządzanych kolejno w Kościanie, Szubinie, Pelplinie itd. Zarządzono równocześnie zbieranie podpisów pod petycją, którą postanowiono złożyć w ręce ówczesnego arcybiskupa Stablewskiego, aby on jako zainteresowany z wysokiego swego urzędu duchownego w stosunku do nauczania religii zajął odpowiednie stanowisko. W r. 1906 dnia 10 października akt protestacyjny wraz z podpisami złożony został arcybisku-

powi, a już 14 października głośzono z ambon list pasterski, w którym z ramienia władzy duchownej udowadnia się niezbędnosć udzielania religji w języku ojczystym i wzywa się rodziców do gorliwego i starannego wychowania dzieci w duchu religijnym; księżom zaś poleca się, aby z zapalem tem większym uczyli młodzież katechizmu w kościołach. List ten, mimo że nie zawierał ani słowa o strajku, był niejako pobudką dla stroskanych rodziców i zachętą dla dzieci. Przecież w dniu 1 października strajkowało w Poznanskiem 3372 dzieci, a liczba opornych wzmoęła się tak, że już 17 października po ukończeniu wakacyj t. zw. świętomichalskich i po wprowadzeniu nauki religji w języku niemieckim do całego szeregu szkół, w pierwszym dniu zaraz zastrajkowało 31 739 dzieci szkolnych z województwa poznańskiego i bydgoskiego. Pod koniec października strajk obejmował w 733 szkołach 46 868 dzieci, tj. że strajkowała wogóle połowa dzieci pobierających naukę religji po niemiecku. — W listopadzie rozszerzył się strajk także w Prusiech zachodnich, a były nadzieje, że i Śląsk Górny do strajku się przyłączy.

Ze strony niemieckiej rozpoczęły się represalja. Ogłoszono urzędowo, że należy za wszelką cenę utrzymać karność w szkole. A więc poleca się kierownikom szkół, aby opornych uczniów zatrudniać w inny sposób, a mianowicie uczyć ich języka niemieckiego w miejsce lekcyj religji, na które uczniowie uczęszczać nie chcieli. Tam, gdzie ustalonyby większe oddziały strajkujących



i okazałaby się potrzeba wynajęcia specjalnych lokali oraz pomnożenia liczby nauczycieli — zalecano wy-  
nikłe stąd koszty nałożyć na gminę.

Oprócz tego dla stłumienia agitacji strajkowej wyszedł zakaz odbywania zgromadzeń publicznych. Na tle tem oczywiście dopuszcza się policja nadużyć, rozwiązując zebrania i aresztując osoby podejrzane o agitację, względnie wytaczając procesy. W Poznaniu, Bydgoszczy, Gnieźnie, Ostrowie i Lesznie było 150 procesów karnych przeciwko rzekomym agitatorom.

Na terenie Śląska przeciwko strajkowi wystąpił energicznie arcybiskup-Niemiec Kopp, z Wrocławia. Rozwiązał polskie stowarzyszenie teologów górnośląskich w Wrocławiu i zakazał księżom jakiegokolwiek akcji strajkowej.

Nadużycia szerzyły się w samej szkole. Wykonywano w brutalny sposób karę chłosty, zatrzymywano dzieci odporne w szkole poza rok 14, stosowano nawet wobec strajkujących dzieci ustawę o moralnie zaniedbanych, zarządzając oddanie dzieci na wychowanie do niemieckich zakładów poprawczych.

Co więcej — represalja niemieckie dochodziły tak daleko, że w r. 1907 wydalono 50 uczniów — Polaków ze szkół gimnazjalnych z powodu udziału w strajku ich młodszego rodzeństwa w szkołach powszechnych.

Mimo wszystko jednak strajk przetrwał do r. 1907. W maju tegoż roku w Poznańskim i Prusach zachodnich strajkowało jeszcze około 17,400 dzieci. W ciągu lata ostatecznie wygasł.



Trud i męka dzieci wrzesińskich obfite przyniosły nam plony. Bo strajk wrzesiński początkiem był i podstawą strajku powszechnego a skutki tegoż ostatniego nieobliczalne.

Jakże wzmocnił się w walkach tych duch polski. Pięści zacisnęły się ponownie i jeszcze silniej do wytrwania w polskości i w wierze podczas straszniejszych jeszcze późniejszych ataków hakatyizmu pruskiego. Społeczeństwo wielkopolskie skrzepło w sobie, dojrzało i zachowało prawdziwie nieskażonego ducha narodowego do czasów jutrzejki nowej i wolnej Ojczyzny. Dziś wspominamy te czasy martyrologii polskiej, w której każdy z nas był uczestnikiem i nieledwie męczennikiem — z dumą, lecz i z pewnem rozrzewnieniem. Obok bowiem istotnej męki, jaką wywołuje, najgorsze ze wszystkiego, skrępowanie ducha, w całej tej przeszłości ujarzmionej naszej dzielnicy było jednak wiele idealizmu, bezinteresowności, życzliwości wzajemnej, pomocy wspólnej, w imię Ojczyzny. Ojczyzna była droga, ziemia polska najbardziej kochana, mowa ojczysta najpiękniejsza, Polak z wszystkich ludzi świata całego — najlepszy i najbardziej szczerzy druh. Zapytać należy, dlaczego dzisiaj tak nie mówimy, dlaczego te narzekania na Polskę i polskość i Polaków? Jeżeli czego nam żal, to nie jarzma niewoli i nie bata pruskiego, lecz tego idealizmu, tych dobrych i wzniosłych uczuć, które wytwarzała wspólna wszystkim niedola narodowa i owa spontanicznie rodząca się wzajemnie pomoc. Do tych to niepospolitych przejawów

naszej dawnej psychiki narodowej sięgnąć nam trzeba dziś, gdy niski egoizm rozpanoszył się nad miarę; trzeba wskrzesić optymizm narodowy, wiarę w siły narodu, trzeba z głębin zbiorowej jaźni chcieć, by ideał romantyczny Polski jako Królestwa Bożego na ziemi począł się ziszczać, by spełniły się słowa poety, że Polakiem być na ziemi, to żyć bosko i szlachetnie.





9  
Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 329500**



000-329500-00-0